

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w puń-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (1 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
20 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numera „Szkołnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
płać się 20 ct., które należy
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

☛ Czas odnowić prenumeratę i wyrównać zaległości. ☛

Sprawozdanie

c. k. Rady Szkolnej krajowej o stanie wycho-
wania publicznego w r. szk. 1894/95

w świetle rzeczywistości.

(Ciąg dalszy).

III.

Szkoły nieczynne — siły naucz. niekwalifikowane.

Stan szkół ludowych w Galicyi w r. 1894/5 tak pod względem ich ilości, jak i jakości nie podniósł się, ale upadł. Kto chce „niech patrzy z otuchą w przyszłość“, my patrzymy na cyfry.

W porównaniu z r. 1893/4 liczba szkół publicznych ogółem wzrosła o 24 — wynosiła bowiem 4116. Na pozór przybytek i 24 szkół byłby dowodem postępu, oóż kiedy ten wzrost istnieje tylko na papierze. Między 4116 szkołami było 463 (609 klas) nieczynnych, liczba ich w porównaniu z r. 1893/4 wzrosła o 41, czyli zreasumowawszy wszystko wypadnie, że szkół nie przybyło 24 ale ubyło 17, bo jakżesz nieczynne szkoły brać w rachubę.

W całej Galicyi istnieje tylko 8 powiatów (Kra-ków obwód, Bochnia, Tarnobrzeg, Rohatyn, Przemy-słany, Bóbrka, Sokal, Trembowla) w których były czynne wszystkie szkoły; w niektórych liczba szkół nieczynnych do niebywających wzrosła rozmiarów — w jednym n. p. okręgu sanockim jest takich szkół 24.

Przy dzisiejszych stosunkach naszych, braków tych nigdy zapelnąć nie będzie można, bo i przyrost sił nauczycielskich, jak to zaraz wykażemy, jest tylko pozorny. Równoważąc go z powstawaniem nowych szkół i konieczną potrzebą większej ich liczby, zaznaczymy nie przyrost, ale ubytek. Rada Szkolna szuka na to lekarstwa w tworzeniu nowych semina-ryów nauczycielskich a widzieć nie chce, że środek ten mija się z zasadniczym celem.

Pomnożone seminaria nauczycielskie męskie i żeńskie w całym kraju wydały w roku ubiegłym razem z eksternistami, maturzystów 416. Rada Szkolna

cieszy się tą liczbą, nie pyta się jednak wcale co się z tymi maturzystami stało po ukończeniu seminaryal-nych studyów. Czy wszyscy przyjęli posady? Ale gdzie tam! Połowa tylko! Tabela w „Sprawozdaniu“ wykazuje przyrost sił nauczycielskich kwalifikowanych zaledwie o 122 osób — a gdzież reszta? Ogółem kwa-lifikowanych sił nauczycielskich w r. 1894/5 brakło 1633, to znaczy o 98 więcej, niż w roku ubiegłym. Cofamy się, nie postępujemy!

W sumie przyrostu sił nauczycielskich jest prze-ważna liczba nauczycielek, tak iż przybyło ich ogó-łem 267; między tymi 102 bez kwalifikacyi — nau-czycieli ubyło zaś 21, między tymi 6 z kwalifikacją. Rada Szkolna krajowa na różnicę tę co do płci nie kładzie nacisku — a przecież jest to zasadnicza różnica i baczną należy na nią zwrócić uwagę.

Przyrost sił nauczycielskich żeńskich nie jest dowodem pomyslnego rozwoju szkolnictwa i na nim wywodów w tym kierunku opierać nie można. W kraju bowiem naszym z braku średnich szkół żeńskich, panny pragnące nabyć wyższe wykształcenie muszą chodzić do seminaryum nauczycielskiego, bo jest to najwyższy edukacyjny zakład żeński. Zostają więc z musu nauczycielkami a z dobrej woli przyjmują posady. Nie ujmujemy zasług ich pracy na polu pe-dagogicznem, owszem nieraz jest ona obfitsza w skutki niż męzczyzny, ale twierdzimy stanowczo, że praca ta trwa tylko pewien czas przejściowy t. j. dopóki nauczycielka za mąż nie wyjdzie, lub w inny sposób nie zabezpieczy sobie bytu. O fakcie tym przekony-wuje nas choćby tylko imienny szematyzm nauczy-cielski, z którego z każdym rokiem niknie znaczna część nazwisk żeńskich i według ścisłych obliczeń naszych: w przeciągu 10 lat 80% nauczycielek scho-dzi z areny pedagogicznych popisów. Gdyby istniało u nas gimnazyum żeńskie, frekwencya w seminaryach zredukowałaby się co najmniej do trzeciej części obecnego jej stanu — i może też dlatego akcyja two-rzenia żeńskich szkół średnich na tak silną natrafia opozycję. A i tego szczegółu pominąć nie należy, że

panny z zamożniejszych domów wcale posad nauczycielskich nie przyjmują a seminaryum jest dla nich tylko środkiem nabycia wyższego wykształcenia.

W ostatnim czasie ograniczyła Rada Szkolna krajowa przyjmowanie sił nauczycielskich niekwalifikowanych, co zaznaczamy z uznaniem — ale przecież liczba ich w b. r. nie zmniejszyła się lecz wzrosła o 83. I tu przeważny jest przyrost sił żeńskich, przybyło ich bowiem 102 a nauczycieli ubyło 19. W liczbie nauczycielek bez kwalifikacyi jest przeważna ilość t. zw. „froeblantek“; stopień ich wykształcenia i skuteczność pracy omówiliśmy już poprzednio w innym artykule, tu się więc nad tem rozwodzić nie będziemy, zaznaczamy tylko ogólnikowo, że przynoszą one nauczycielstwu ludowemu więcej szkody niż korzyści i są one hańbą naszego ustroju szkolnego. Mamy przed sobą pismo jednej takiej nauczycielki do Rady Szkolnej okręgowej w M. (które w innem miejscu przytoczymy) w którym na jednej stronie półarkusza mieści się tylko 35 błędów ortograficznych. O nauczycielach bez kwalifikacyi tego samego powiedzieć nie można. Nie akceptujemy ich tolerowania w zawodzie nauczycielskim, ale chcąc być wiernymi prawdzie, zaznaczamy, że ubytek 19. z ich grona w ten sposób rozumieć należy, że większa ich połowa pozdawała wymagane egzamina a reszta porzuciła dobrowolnie niewdzięczny zawód, bo albo nie mogła podobać pracy i wymaganiom, albo znalazła inne inatratniejsze zajęcie.

Ogólna liczba sił niekwalifikowanych wynosiła w r. 1894/5 1024, t. j. 716 nauczycielek i 308 nauczycieli. Wolne od nich były tylko dwa okręgi: Kraków obwód i Rzeszów, po jednemu miały okręgi: Żywiec i Tarnów.

Poniżej podana tabelka przedstawia jedenaście powiatów, w których był największy % sił nauczycielskich niekwalifikowanych (od 30—40 %).

L. p.	P o w i a t	Nauczyciele i nauczycielki		% sił naucz. niekwal.
		z kwalifik.	bez kwalif.	
1	Cieszanów	42	18	30
2	Tłumacz	48	22	31
3	Husiatyn	48	22	31
4	Podhajce	41	19	31(32)
5	Zaleszczyki	38	18	32(33)
6	Żółkiew	56	31	35
7	Dobromil	35	20	36
8	Rudki	41	23	36
9	Lisko	30	19	36(37)
10	Sokal	87	51	37
11	Przemysłany	54	36	40

Ogółem na Galicyę wypada co 7my uauuczyciel bez kwalifikacyi czyli 14%. W 14. powiatach było więcej nauczycielek bez kwalifikacyi niż z kwalifikacyą. Okręgi te są:

	nauczycielki z kwalifikacyą	nauczycielki bez kwalifikacyi
Lisko	11	14
Dobromil	16	17
Turka	1	2
Bohorodeczany	4	5
Tłumacz	13	17
Przemysłany	12	20
Bóbrka	21	25
Żółkiew	23	25
Sokal	20	40
Podhajce	8	13
Tarnopol	22	25
Skałat	6	10
Husiatyn	7	21
Zaleszczyki	10	13

a Rada Szkolna powiada: „że jest nadzieja, iż w kilku latach najbliższych zapełnią się dotkliwie luki w stanie nauczycielskim, że przestaniemy przyjmować nauczycieli bez kwalifikacyi a szkoły zorganizowane przestaniemy zamykać“. Na to potrzeba lat nie kilku, ale kilkaset, jeśli obecny stan rzeczy się nie zmieni. Wykażemy to poniżej.

IV.

Statystyka galicyjskiej ciemnoty.

Cała groza galicyjskiej ciemnoty uwydatnia się jednak nie wyłącznie w braku sił nauczycielskich, którymi nawet istniejących posad zapełnić nie można, ale w braku szkół w ogóle i wadliwym ich urządzeniu, jak niemniej w niewykonalności przymusu szkolnego.

Ile gmin dotąd szkół wcale nie posiada, liczebnie na pewne oznaczyć nie możemy, bo i sprawozdanie Rady Szk. krajowej o tem milczy, ale według prywatnych komentarzy, śmiało przyjąć można, że w jednym powiecie istnieje przeciętnie gmin takich 20, w całym kraju zatem 1440. Wzięliśmy tu możliwie najmniejszą liczbę, bo znamy okręgi takie, w których przeszło 30 gmin szkół nie posiada. Poseł Wójcik w swem sprawozdaniu poselskiem obliczał gminy nieposiadające szkół na 2000 a dzieci niekorzystające z nauki na 760.000. Są okręgi, gdzie na przestrzeni kilku mil nie ma ani jednej szkoły a człowieka umiającego czytać i pisać ze świecą szukać trzeba. W jednym np. bohorodeczańskim powiecie, liczącym 56.505 mieszkańców jest takich ludzi ledwie 3.000! 74% analfabetów wykazuje najwydatniej prawdziwie azyatyckie stosunki naszego kraju!

A szkoły czynne godził się wszystkie nazwać „czynnemi“? Gdy weźmiemy na uwagę stan budynków szkolnych, nędzne ich urządzenie i zaopatrzenie

w przybory naukowe, ciasnotę sal szkolnych, które często ani trzeciej części obowiązanych do uczęszczania dzieci pomieścić nie mogą, przeciążenie pracą nauczyciela uczącego niejednokrotnie przeszło 300 dzieci — to połowę tych szkół z zakresu prawdziwej czynności wykreślić należy. A w niektórych okręgach jest liczba szkół czynnych tak mała, że nawet nie byłoby co wykreślać. W okręgu turczańskim np. jest wszystkich czynnych klas 19. Najwięcej ich posiada Lwów obwód, bo 166.

I dlatego też w całym kraju, w tych tylko gminach, w których istnieją szkoły, po odrączeniu uczących się w prywatnych zakładach, w domu, uczęszczających na kursa fachowe lub do szkół średnich, jest 346.327 dzieci w wieku szkolnym będących, nie pobierających żadnej nauki. Liczba ta opiera się wyłącznie na sprawozdaniu Rady Szkolnej krajowej, gdy jednak uwzględnimy przypuszczalny wzrost ludności od czasu konskrypcji w r. 1890, to obliczenie wskaże nam okragłe 700.000 dzieci nie pobierających żadnej nauki w samych tych gminach, w których szkoły istnieją.

Aż strach zbiera, gdy zastanowimy się nad tak olbrzymią liczbą. I jakże wobec tego „z otuchą patrzeć w przyszłość“? Przecież te trzy ćwierci miliona dzieci, połączone z gminami, które szkół nie mają, to dorastające pokolenie nasze, po którym w przyszłości nas osądzą. A c. k. referent sprawozdania cieszy się, że w b. r. więcej o 24.000 dzieci pobierało naukę.

Przybywają oświacie tysiące a na pastwę ciemnoty idą miliony!

Aby mieć dokładny pogląd na stosunek dzieci nie pobierających nauki do uczących się, zestawiliśmy procentowe obliczenie frekwencji w poszczególnych powiatach na podanej poniżej tabeli. Powiaty ułożone są w porządku od najlepszego stanu nauki do najgorszego.

L. p.	P o w i a t	% dzieci nie pobierających żadn. nauki
1	Kraków—powiat	2 (3)
2	Bóbrka	7 (8)
3	Sokal	11
4	Brzesko	11
5	Lwów — powiat	13 (13)
6	Przemyślany	13
7	Rudki	13 (14)
8	Lwów — miasto	13 (14)
9	Chrzanów	14
10	Lisko	14 (15)
11	Brody	15
12	Dobromil	15

L. p.	P o w i a t	% dzieci nie pobierających żadn. nauki
13	Nowy Targ	15
14	Bochnia	17
15	Biała	18
16	Mielec	18
17	Wadowice	18 (19)
18	Sambor	18 (19)
19	Kamionka Strumił.	18 (19)
20	Jaworów	19 (20)
21	Stryj	19 (20)
22	Żydaczów	19 (20)
23	Przemyśl	20
24	Nisko	20 (21)
25	Sanok	21
26	Tarnów	21 (22)
27	Jasło	22 (23)
28	Cieszanów	22 (23)
29	Kraków — miasto	24
30	Myślenice	25
31	Mościska	26
32	Wieliczka	26 (27)
33	Ropczyce	27
34	Jarosław	27
35	Tarnopol	27
36	Rohatyn	28 (29)
37	Krosno	29
38	Gródek	29 (30)
39	Kolbuszowa	30
40	Nowy Sącz	30 (31)
41	Brzozów	31
42	Tarnobrzeg	31
43	Grybów	31 (32)
44	Złoczów	32
45	Trembowla	34
46	Brzeżany	34
47	Gorlice	35
48	Podhajce	36
49	Kałuż	36 (37)
50	Łańcut	37
51	Staremiasto	39
52	Zbaraż	40
53	Rzeszów	40 (41)
54	Buczacz	40 (41)
55	Limanowa	41
56	Dolina	41 (42)

L. p.	P o w i a t	% dzieci nie pobierają- cych żąd. nauk
57	Borszczów	41 (42)
58	Skałat	41 (42)
59	Żywiec	42
60	Nadwórna	42 (43)
61	Husiatyn	42 (43)
62	Stanisławów	42 (43)
63	Pilzno	43
64	Czortków	45 (46)
65	Żółkiew	45 (46)
66	Turka	47
67	Dąbrowa	47 (48)
68	Drohobycz	49 (50)
69	Śniatyn	51 (52)
70	Tłumacz	52 (53)
71	Bohorodeczany	52 (53)
72	Kołomyja	53 (54)
73	Zaleszczyki	55 (56)
74	Rawa Ruska	56 (57)
75	Kosów	60
76	Horodenka	60 (61)

(C. d. nast.)

W sprawie wychowania nauczycieli ludowych.

Wiadomą jest rzeczą, iż rządca „Nowego kursu“ starają się wszelkimi sposobami o wytwarzanie *szyb-
szem tempem* nauczycieli ludowych, a jedyny ratunek w osiągnięciu tego celu upatrują w internatach.

Zdanie o internatach nauczycielskich wypowiedzieliśmy w jednym z poprzednich numerów „Szkolnictwa“, dziś przytaczamy fakt zaszły w rolniczej szkole dublańskiej, który najlepiej wyświeci zgubne skutki internatów, a temsamem poprze w całej pełni nasze dążenia.

Oto dnia 20. maja b. r. a więc na sześć tygodni przed końcem roku szkolnego i przed egzaminami, wszyscy słuchacze w liczbie 43 opuścili internat, a powodem bezpośrednim tej secesyi była odmowa dyrekcji żądaniu uczniów, aby im pozostawiono swobodę w przyjmowaniu wizyt i uwzględniono kilka jeszcze innych podobnych postulatów. Wystąpienie zaś młodzieży z owemi żądaniami wywołało kilka zdarzeń w ostatnich czasach, że niepozwolono jednemu z gości, nawet byłemu funkcyonaryuszowi szkoły, mimo prośby uczniów na przenocowanie w zakładzie, że kilku techników, którzy przyjechali do Dublan odwiedzić jednego ze swoich znajomych, odprawiono od drzwi internatu uwaga, iż wizyty są niedozwolo-

ne, że wreszcie oddalono portiera, mimo iż zdaniem uczniów on w niczem nie zawinił.

Dyrekcya, opierając się na przepisach uchwalonych przez Sejm, oparła się żądaniom, a w odpowiedzi na to *wszyscy uczniowie opuścili internat, zabrawszy swoje rzeczy.*

Tak się przedstawia zewnętrzna strona zdarzenia. Naturalnie nasuwa się każdemu przedewszystkiem przypuszczenie, iż poza błahymi napozór faktami, kryją się ważniejsze przyczyny. Lecz tak nie jest, gdyż do „Kuryera Lwowskiego“ przesłał list członek grona profesorskiego tamt. szkoły, który oświadczył, iż absolutnie niepodobna odmówić słuszności uczniom, że przytem postępowanie ich w całej sprawie było nad wyraz taktowne i ani pojedynczo ani zbiorowo nikt z nich nie dopuścił się żadnej awantury.

Więc gdzież w takim razie szukać winowajcy, jeżeli obie strony, zarówno młodzież jak dyrekcya nawet wzajem obwiniać się nie próbują? **Winowajcą bezpośrednim tym — internat ze swymi przepisami, a pośrednim Sejm, który przepisy uchwalał.**

Przepisy te są w najwyższym stopniu nietaktowne, niedorzeczne, drażniące młodzież i jak zapewniają sami profesorowie, najłagodniejszy i najliberalniejszy dyrektor, mający do czynienia z najpowolniejszą sobie młodzieżą, wobec takich przepisów, musi wreszcie wejść z nią w kolizyę. Od czasu zaprowadzenia internatu stosunki w szkole dublańskiej znacznie się pogorszyły. Dawniej — prawda — była, jak to mówią, młodzież politykująca, radykalna, „czarwona“, *ale ta młodzież uczyła się doskonale i odznaczała się wzorową pilnością.* Tamte żywiły, odstraszony internatem, usunęły się, a nowe, które nadpłynęły, są może spokojniejsze, *ale za to poziom zdolności, pilności i nauki wśród młodzieży znacznie się obniżył.* Lecz nawet te „spokojne żywiły“ **nie mogą wyżyć w niedorzecznych więzach internatowych.** Nieustannie więc młodzież nastawała na to, aby system internatu zmienić, ażeby oni nie byli nadzorowanymi przez jakąś władzę narzuconą, lecz, żeby sami nadzór sprawowali, jednym słowem, aby, jakto niegdyś było w liceum krzemienieckim, zostawiono im w internacie autonomię, a oniby z pomiędzy siebie wybierali jednego, któryby porządku przestrzegał z pewnością ściślej, niż to się teraz dzieć może. *Grono profesorskie na ogół przyznaje słuszność uczniom, lecz skrępowane jest przepisami, uchwalonymi przez Sejm za inicjatywą ś. p. Ludwika Wodzieckiego i jemu podobnych.* Na razie więc istnieje jedynie komisya, obradująca nad zmianą przepisów internatowych, do której też i uczniowie zgłosili swe żądania.

Wobec jednak naprężonych stosunków i nagle wzrastającego niezadowolenia, lada drobnostka mogła sprowadzić wybuch i tak się też stało obecnie“.

Taką opinię o internacie wydał profesor szkoły dublańskiej — wobec czego stanowczo twierdzić możemy, że stosunki w internatach nauczycielskich muszą być o wiele gorsze, dowodem czego internat samborski pod zarządem „wypróbowanego pedagoga“ p. Sieleckiego.

Aby jeszcze dosadniej wyjaśnić, że starania „naszych opiekunów“ o powiększenie liczby internatów nie tylko są bezowocne lecz wprost zgubne, użyjemy gospodarskiego rozumowania, mianowicie, iż nie wszystkie gatunki drzew lub roślin udają się na jednej i tej samej ziemi, że nie jedna i ta sama pasza służyć może za pokarm dla drobiu i zwierząt domowych. Na nie tedy zdadzą się wzory brane z internatów niemieckich a nawet duńskich, albowiem codzienne doświadczenie poucza nas, iż nie każde urządzenie zagraniczne wprowadzić można z dobrym skutkiem do naszych stosunków.

Domagamy się zatem, aby kraj polepszył płace nauczycieli ludowych, a wówczas odpadnie potrzeba udzielania stypendyów i zakładania internatów. Innej drogi ratunku nie znajdzie żaden roztropnie myślący.

Metodyczne postępowanie w nauce języka niemieckiego na podstawie książki p. t.

„Początki języka niem. na kl. III. dla szk. lud.“

(Ciąg dalszy).

Na miesiąc marzec przypadają grupy XXV, XXVI, XXVII i XXVIII.

Grupy te zawierają wzory na odmianę rzeczowników męskich i nijakich (*der Hund, das Pferd*) przybierających w 1. 2. i 4. przyp. l. m. końcówkę: *e* a w 3. przyp. końcówkę: *en*, które to rzeczowniki przybierają także w 2. przyp. l. p. końcówkę: *es*, a w 3. przyp. l. p. końcówkę: *e*.

Następnie zawierają grupy te wzory na odmianę rzeczowników męskich jednozgłoskowych przegłaszających samogłoski: *a, o, u, au* w l. m.

Wzór: *der Sohn*.

W końcu zawierają one rzeczowniki r. n. i m. przybierające w 1. 2. i 4. przyp. l. m. końcówkę: *er* zaś w 3. przyp. l. m. końcówkę: *ern*. Wzory: *der Mann, das Rad*.

Jako ćwiczenia piśmienne z ustępów grup wymienionych posłużyć mogą ustęp 1. (XXV grupa) na temat:

a) der Nutzen der Thiere.

Was nährt und kleidet uns? Was ziehen die Pferde und Ochsen? Was liefern die Kühe den Menschen? Was liefern die Schafe? Welcher Thiere Fleisch essen wir? Was bewachen die Hunde? Was vertilgen die Katzen?

Ausarbeitung.

b) Von den Fischen.

Wo leben die Fische? Welcher Fische Fleisch verzehren wir? Wie nennt man die Menschen, welche sich mit der Fischerei beschäftigen? Womit fangen die Fischer Fische?

c) Die Tagesbeschäftigung eines Schülers.

Was macht der Schüler am Morgen? (Aufstehen, waschen, kämmen, das Gebet verrichten, Frühstück essen, in die Schule gehen).

Was macht der Schüler in der Schule? (Ruhig in den Bänken sitzen, aufmerksam sein, lesen, schreiben, rechnen).

d) Die Tagesbeschäftigung eines Schülers.

Fortsetzung.

Was macht der Schüler Mittags zu Hause? (Essen, Lektion lernen, Aufgaben schreiben).

Was macht er Abends? (Abendmal essen, spielen, Lektionen wiederholen, Abendgebet verrichten, schlafen gehen).

Übungen piśmienne z grupy XXVI.

e) Beschreibet den Frühling, folgende Fragen beantwortend:

Was kommt im Frühling zu uns aus fremden Ländern zurück? Was machen dann die Vögel? Wie ist die Luft im Frühling? Was machen die Menschen auf den Feldern? Was machen die Gärtner in der Gärten?

Z grupy XXVII. ustępu 1. ćwiczenie piśmienne na temat „Das Dorf“ (jako dyktat lub odpisanie bezbłędne z książki).

a) Das Dorf.

In den Dörfern stehen die Häuser weit von einander. Die Dächer der Häuser sind mit Stroh bedeckt. Die Kleider der Landleute sind einfach. Männer und Weiber tragen Kleider aus Leinwand.

Z grupy XXVIII. ćwiczenie piśmienne na temat:

b) Der Friedhof.

Wo werden die Todten begraben? Was stellt man ihnen zum Andenken? Was wächst auf den Gräbern? Wann besuchen die Menschen den Friedhof? Was verrichten sie dort? Für wen?

c) Von der Schule.

Wer sitzt in der Schule in den Bänken? Was liegt vor ihnen? Was steht auf den Bänken? Was hängt auf den Wänden des Schulzimmers? Was macht der Lehrer? Was der Schüler?

(Pytania w tej formie są podane, że każdy uczeń w stanie jest im dać odpowiedzi, rozumie się, gdy poprzedzają je pytania opracowane).

Na miesiąc kwiecień przypadają grupy: XXIX, XXX, XXXI i XXXII. Z tych grup pierwsza zawiera w sobie odmianę przymiotnika z rodzajnikiem okleślonym.

Postępowanie metodyczne tak się przedstawia:

VII. próba.

Der gute Sohn des alten Gärtners hilft seinem Vater in der Arbeit. Er reinigt die Stämme der Bäume; er begießt die Blumen. Er klettert dann auf den hohen Apfelbaum und pflückt den schmackhaften Apfel. Er gibt ihn dann dem jungen Bruder. Die kleinen Söhne des Nachbars spielen in dem Schatten der grossen Bäume. Der Vater schaut den unschuldigen Spielen zu und lobt die artigen Kinder.

Uczeń czyta i tłumaczy zdanie: Der gute Sohn des alten Gärtners hilft seinem Vater in der Arbeit.

Nauczyciel odpytawszy znaczenie wyrazów, zagaduje: Wer hilft seinem Vater in der Arbeit? Was macht der Sohn? Was für Sohn hilft seinem Vater in der Arbeit? Wessen Sohn hilft seinem Vater in der Arbeit? Was für Gärtners Sohn hilft seinem Vater in der Arbeit?

Naucz.: Wem hilft der gute Sohn? Worin? Wie habe ich um: *der gute Sohn* — gefragt?
" " " *des alten Gärtners* — gefragt?
In welchem Falle steht also: *der gute Sohn*?

" " " " *des alten Gärtners*?

Nauczyciel pisze na tablicy:

1. Wer? was? *der gute Sohn*.
2. Wessen? *des alten Gärtners*.

Uczeń czyta i tłumaczy zdanie: Er klettert dann auf den hohen Apfelbaum und pflückt den schmackhaften Apfel. Er gibt ihn dann dem jungen Bruder.

Naucz. Wer klettert auf den hohen Apfelbaum? Was macht er? Auf was klettert er? Auf was für einen Apfelbaum klettert er? Was macht er dann? (Wenn er auf dem Baume sich befindet?) Was pflückt er? Was für einen Apfel?

" Wem gibt er ihn dann? Was für einen Bruder gibt er ihn?

" Wie habe ich um *dem jungen Bruder* gefragt? In welchem Falle steht also *dem jungen Bruder*?

Nauczyciel pisze na tablicy: 3. *Wem? dem jungen Bruder*.

Naucz. Wie habe ich um *den schmackhaften Apfel* gefragt?

In welchem Falle steht also *den schmackhaften Apfel*?

Nauczyciel pisze na tablicy: 4. *Wen? was? den schmackhaften Apfel*.

Uczeń czyta i tłumaczy zdanie: Die kleinen Söhne des Nachbars spielen in dem Schatten der grossen Bäume.

Nauczyciel pyta: Wer spielt im Schatten der grossen Bäume? — Was für Söhne? — Wessen? — Was machen sie? — Wo? — Wessen Schatten? — Was für Bäume Schatten?

Naucz. Wie wurde um *die kleinen Söhne* gefragt? — Wie um *der grossen Bäume*?

" In welchem Falle stehen also die Hauptwörter mit Beiwörtern? — In der Einzahl oder Mehrzahl? — pisze na tablicy:

1. Wer? was? *die kleinen Söhne*.
2. Wessen? *die grossen Bäume*.

Uczeń czyta i tłumaczy zdanie: Der Vater schaut den unschuldigen Spielen zu, und lobt die artigen Kinder.

Naucz. Wer schaut den unschuldigen Spielen zu? — Was macht er? — Wem schaut er zu? — Was für Spielen schaut er zu? — Wen lobt der Vater? — Was für Kinder lobt er?

" Wie wurde um *den unschuldigen Spielen* gefragt? Wie um *die artigen Kinder*?

In welchem Falle steht also: *den unschuldigen Spielen*? In welchem *die artigen Kinder*?

Nauczyciel pisze da tablicy:

3. Wem? *den unschuldigen Spielen*.
4. Wer? was? *die artigen Kinder*.

(C. d. nast.)

Dlaczego nie wolno wstawiać do preliminarza szkolnego kwoty na prenumeratę czasopisma pedagogicznego?

(List z kraju).

Nie wiem dlaczego „Szkoła“ troszczy się o to, aby jak najwięcej miała prenumeratorów między nauczycielami ludowymi? — Odpowiedź mają gotową na to ci, co zasiadają u steru Szacownej „Szkoły“, którzy chcą nas swojemi banialukami za nos wodzić i na każdym kroku tumanić. Szlachetna „Szkoła“ obecnie ani torby sieczki nie warta. Ależ przepraszam! cóż znowu? Wszak 1. numer „Szkoły“ na rok 1896. w swym programie świetnie się okazuje i rokuje nadzieje lepszego bronięcia praw stanu nauczycielskiego. Bajką wszystko! Sztab samozwańczy musi kręcić jak może, aby istnieć i niektóre tuczyć osobistości. Ale przystąpmy do rzeczy: Zazwyczaj wstawiano do preliminarza szkolnego kwotę 4 złr. na nibyto „Szkołę“. Nauczyciele prenumerowali „Szkołę“, ale przekonawszy się, czem ona pachnie, porzucili ją i prenumerowali za tę kwotę „Szkolnictwo“. Gdy to zwąchali nasi opiekunowie, pomiarkowali, że może przyjść do tego, że nikt nie będzie prenumerował „Szkoły“ — obmyślili inny środek, aby „Szkołę“ narzucić i powiedzieli sobie: Stój nauczycielu, już koniec będzie twemu „Szkolnictwu“ jak ci nie pozwolimy wstawiać do preliminarza szkolnego kwoty 4 złr., to będąc chudym pacholkiem nie będziesz za swoje pieniądze prenumerował „Szkolnictwa“, a za cudze pieniądze tego ci robić nie pozwolimy. Temsamem upadnie „Szkolnictwo“, bo ono nam solą w oku. Aby jednak „Szkoła“ tumaniła dalej nauczycieli, wynaleziono inny sposób, mianowicie zaprenumerowanych jest z funduszków szkolnych krajowych po kilka egzemplarzy na każdy

okręg, i tak muszą czytać nauczyciele „Szkolę“, bo *pereat mundus...*

Czy narzucone pismo warte czytania? Musi więc być krucho z Przeznaczoną „Szkolą“? Czy takie postępowanie wyszło na szkodę „Szkolnictwa“? O zapewne nie. — I tak ze wstętem bywa czytana „Szkola“, bo i cóż w niej znajdziesz? Czysta blaga i wodzenie na pasku nauczycieli. Wszak my mamy własny rozum i nie jesteśmy dziećmi — jesteśmy dorośli i niejednemu głowa białym całunem się pokryła wcześniej od pokarmów, którymi nas syciła i syci „Szkola“. Ręczę z pewnością, że „Szkolnictwu“ przybyło prenumeratów, bo przecież każdy woli czytać to, co prawdę głosi i broni nas, niż to, co jedynie nas okłamuje. Zresztą „Szkolnictwo“ wykrywa wszelkie nadużycia krzywdzące nas i domaga się dla nas chleba za pracę. Pragnie przywieść ciemne masy ludu przez poprawę naszych stosunków do świadomości. Nie udało się opiekunom naszym odciągnąć nauczycieli od czytania „Szkolnictwa“ i owszem, *wszyscy garnąc się będziemy do naszego organu*, który przynosi nam ulgę w cierpieniach, oraz że musi zaświtać i dla nas błoga jutrzeńka. abyśmy mogli żyć przyzwocie, a wtedy bez troski o jutro oddamy się z całą mocą temu, na co poświęciliśmy się, a co jedynie drogą naszego „Szkolnictwa“ osiągniemy.

A zatem wszyscy co do jednego rzućmy „Szkolę“ a natomiast garnijmy się do własnego organu — czytamy go i wspólnie z nim pracujemy ku dobru naszemu.

Ze stosunków szkolnych.

(Z Sokalskiego).

„*Oświata niechaj płynie szerokim korytem*“ oto hasło dziewiętnastego wieku — dodać by należało jeszcze, żeby ona płynęła zarazem dość głębokiem i odpowiedniem korytem, aby ci co mają ten bieg regulować, rzeczywiście je kierowali i nie puszczali na bezdroża. Kierownikiem publicznego oświecenia w naszym powiecie jest p. Liskowicz, okręgowy inspektor, jednak on swój rząd sprawuje... nie bez zarzutu. Doprowadził do tego, że nauczycielstwo straciło dla niego szacunek, jako dla swego przełożonego, a zarazem starszego kolegi, a to bardzo niepokojący objaw. Nie myślę ja tu wojować czczemi frazesami, bo myślałby kto, że jestem p. Liskowiczowi wrogiem, gdy w rzeczywistości wolałbym ja hymny pochwalne pisać na jego cześć i wykazać zasługi jako przykład piękny, ale niestety, czasem dla dobra publicznego choć z bólem trzeba dotknąć ropiącej się rany nożem lekarskim, aby organizm nie uległ gangrenie. Podam więc fakta.

Pan Liskowicz od trzech lat swego urzędowania tendencyjnie potępia szkołę wydziałową w Sokalu, ciągle czyni zarzuty, że szkoła ta jest złą, chociaż grono nauczycielskie z wyjątkiem sił stara się ustawić szkol-

nym zadość uczynić, aby nauka wydawała rezultaty, które rzeczywiście też wykazuje. Tą ciągłą metodą szpilowania rozgorycza nauczycieli, a przecież jako pedagog powinien wiedzieć, że ciągła nagana działa ujemnie, że wreszcie ganieni gotowi uwierzyć, że są do niczego, opuszczają ręce i szkoła rzeczywiście upadnie.

Pan Liskowicz pobiera z Rady szkolnej miejscowej kwoty preliminowane na szkoły sokalskie i dziwnie jakoś niemi zarządza — oto kwot tych używa on nie według tego, na jaki cel one były preliminowane, ale według swego widzimisię na inne szkoły z krzywdą dla szkoły wydziałowej męskiej, i tak zeszłego roku nie dał ani centa na premie dla dzieci w szkole wydz. męskiej, więc też nagród nie rozdano, chociaż gmina na to dała coś około 20 złr. Tego znów roku murarz wykonał roboty w tej szkole, dyrektor odebrał robotę i potwierdził murarzowi kwit, a gdy ten przyszedł po pieniądze do p. Liskowicza, on go wyrzucił za drzwi mówiąc: „Ja o niczem nie wiem“. Jakto, więc poważny i zasłużony dyrektor Siedmiograj nie zasługuje na wiarę? Skąd inspektor przychodzi kompromitować człowieka, który całe pokolenie wychował i jest znany zaszczytnie w świecie pedagogicznym?

Albo i to: W klasie I a. i I b. od kwietnia „wpakował“ inspektor uczniom po 30 godzin tygodniowo — malcom, którzy według regulaminu mają mieć po 18 godzin tygodniowo — rozumie się, że rodzice szemrają przeciw temu, a to się odbija na szkole. A i to ciekawe: P. Liskowicz polecił, że od I kl. począwszy nie wolno pozwalać uczniom wychodzić na ustęp po pierwszej godzinie, aż dopiero o godz. 10; o ile to jest rozumne zarządzenie, niech poświadczy fakt, że w III kl. nauczyciel stosując się do polecenia, nie pozwolił uczniowi wyjść, no i z tego powodu za kilka minut musiał go wysłać do domu do... dezynfekcyi.

Nie mniej rażącym jest, że inspektor wybrańców swoich uwalnia od czynności urzędowych a dzieje się to z krzywdą starszych nauczycieli, którzy nie umieli albo i nie chcieli wkraść się do serca p. Liskowiczowi.

A cóż sądzić o tego rodzaju np. postępowaniu, że p. Liskowicz idzie koło budynku szkolnego, mija go, daje raptem susa pod ścianę sąsiedniego domu i „*chyłkiem*“ *zachodzi do szkoły, obejdzie kurytarze, postuła pod drzwiami i na palcach się wyniesie?*

Przecież mu wolno przyjść jak Bóg przykazał do klasy w każdej chwili i to byłoby całkiem honorowo. W usługach policyi byłby może nieźrównany, ale jako pedagog — dziwnie jakoś wygląda. Postępowanie takie wywołuje niechęć i przygnębienie — nauczycielstwo wstydić się musi, że przełożony nie umie zachować taktu, że nie postępuje otwarcie, a przecież podwładni cenią wysoko tę zaletę. Trzeba przyznać p. Liskowiczowi, że posiada sprężystość i energię i gdyby to, co mówią usta, czoło serce, i gdyby z czynami szło po-

stępowanie... odpowiadające powszechnem pojęciom o honorowości, nie możnaby mu nic zarzucić. — Ale komu brak serca, temu już żadna operacja nie pomoże.

Siośnka galicyjskiego nauczyciela,

Niezem przy mnie są doktorzy,
Konsyliarze, profesorzy.
Ja się szczycę wyższym celem,
Bom wiejskim nauczycielem.
Wszak mi dali święte słowo:
Będiesz raj miał wśród wieśniaków,
Przyszłość jasną — brylantową,
Wreszcie laury od rodaków.
Bo kto z ciemnej masy ludów
Zdoła dać Ojczyźnie synów,
Ten spełni największy z czynów,
Ten dokaże prawie cudów.
Więc wojskowych i cywilnych,
Cioć, babę, do władz szlę gromadę,
I dla tych protekcyi silnych,
Uzyskałem w lot posiadę.
Pensyi mam rcńskich trzysta,
Więcej mi też pewnie nie trza,
Bo „Nowy kurs“ z nas korzysta,
Zapewniając dość wody i powietrza.
Z tej pensyi na szkolne cele,
Stemple, składki, etcetera
Może rocznie się niewiele
Bo z 20 złr. uzbiera.
Już z tej pensyi można wyżyć,
Żyjąc jak niezłomny książę,
Bym miał jednak smukłą kibić,
Coraz ciasniej pas swój wiąże.
To jest obowiązkiem stanu
A nie żadne płoche żarty,
Tak nam każą: „brevi manu“
Więc chudziśmy niby charty.
Lecz za to mam domek cudny,
Jakiego nie ma sub sole
Bo nad łózką w deszcz przez lato
Mam rozpięte parasole!
A w mej izbie istna heca,
Wiatr dmie śniegiem każdą dziurę,
Dymi się z komina, z pieca —
O boska wigiellaturo!
Panie pośle! coś powiedział:
Że pałace szkoły ludu,
Gdybś z tydzień u mnie siedział,
Oj doznałbyś, doznał cudu!
Kto nie może mieć wolności,
Kto pod przykrym władz obuchem,
Niech mi szczerze pozazdrości,
Bom ja! wolny! ciałem — duchem.
Cóż za czynność? Dzieci dwieście
Uczyć w ciasnej izbie fraszka,
Sześć (z dozorem) godzin zleci,
Jużes wolny — na kształt ptaszka.
Potem kilka pism załatwię
Bom nie darmo: „Zarząd szkolny!“
Zadań sto poprawię działwie
I jak ptaszek jużem wolny.

A z nadzorem? to aż radość.
W takiej zgodnej żyć przyjaźni,
Chociaż wszystkim czynisz zadość,
Ale żeś nauczycielem, ten cię zekpi
ten cię zbiażni.

Pan inspektor nie nie pyta,
Że ci głos mrze w piersi z głodu,
„Nach Befehl“ czyń pan i kwita
Albo z tego precz zawodu.
Tych Befehłów, książek tabel,
Stosy szlę nam coraz nowe,
Że w tej szkolnej wieży Babel
Dr. Gautsch straciłby głowę.
Za to z dworem sprawa czysta,
Bo gdy chłopu dajesz rady,
Krzyknie, żeś socyalista
I... wygryzie cię z posady.
Prezes szkoły z wójtem właśnie,
Pocziwe impertynenty,
Każdem słowem cię zadraśnie,
Lecz trza znosić dla „prezenty“.
Choć synowie ich zuchwalce
W szkole, złodzieje, kręty,
Patrzę na wszystko przez palce,
Rozumie się dla „prezenty“.
Dobrze jeszcze, że ten ludek
Umie cenić pracę naszą
I z wdzięczności o pół drożej
Sprzeda mleko, masło z kaszą.
A że ludek to pocziwy,
Więc się wszystkim dzieli ze mną,
Z ogrodu mi kradną śliwy
I jarzynę nocką ciemną.
Powiedzcież więc najlaskawsi
Sądźcie sami, ale śmieje,
Czy nie są szczęśliwi na wsi
Ludowi nauczyciele?!

PRZYJEMNE STOSUNKI.

W Gromniku (okręg tarnowski) dzieją się niebywałe rzeczy. Oto słuchajcie! Wójt tejże gminy napadł dnia 10. maja b. r. nauczyciela miejscowego na publicznej drodze w obec kilkudziesięciu wieśniaków i czereży zawistnego nauczycielowi żydowstwa i głosem, cechującym niepospolitą energią wołał, *jak śmie wykazywać dzieci, nieregularnie uczęszczające do szkoły*; a gdy mu napadnięty wykazał, że jest do tego obowiązany na mocy ustawy szkolnej, tudzież z polecenia c. k. inspektora, odparł, że *nie zna żadnego inspektora — że on jest przełożonym w gminie*, nakoniec wplótł w wianuszek swej krzykliwej gadaniny kwiatusek tej barwy, że nauczyciel i inspektor mszczą się na niewinnym ludzie. Nauczyciel odniósł się z tą sprawą do swej władzy, która atoli z niewiadomych powodów złożyła ją do kosza!

Czyż w obec takiego poparcia potrzebuje nauczyciel narażać się ludowi wykazywaniem opieszalych rodziców??

Wpływ zwyczajów narodowych na wychowanie młodzieży.

Wychowanie człowieka rozpoczyna się już od jego pierwszej młodości i podlega różnym wpływom zewnętrznym, których-to następstwa dają się widzieć w jego przyszłym życiu. Wpływy te mogą być dobre, albo też i złe; w każdym jednakowoż razie łatwo dają się zaszcześcić w serce i umysł młodych wychowanków. Z tej-to przyczyny potrzeba zwrócić baczną uwagę na wszelkie otoczenia naszych wychowanków, a to w tym celu, ażeby oni szkodliwych wrażeń ze świata zewnętrznego nie odbierali, a, co rozumie się samo przez siebie, tym sposobem nie zwracali z dobrego kierunku prawej drogi, którą im w wychowaniu wytyczamy.

Do takich wpływów należą *zwyczaje, obyczaje, zabobony* i t. d. naszego ludu, które co do swojej jakości mogą wpływać na wychowanków dobrze, albo i źle. U naszego ludu spotykamy bardzo dużo takich zwyczajów obyczajów, które albo sięgają dalekiej przeszłości, albo są już nowszego pochodzenia. Zwyczaje, jeżeli przy tem są połączone jeszcze z niektórymi obrzędami religijnymi, mogą, a właściwie i wpływają zbawiennie na wychowanków; albowiem wzrastająca pośród nich młodzież mimowoli przejmując się duchem religijnym, uczy się szanować pamiątki po swoich pra-ojcach i zaczyna kochać tę ziemię rodzinną, na której nauczyła się tych zwyczajów. Są jednak niektóre zwyczaje, które tylko zepsucie szerzą pomiędzy narodem, a co gorsza dają bardzo zły przykład podrastającej młodzieży, w której przyjmuje się wszystko prędko — a tem samem i popychają ją w straszną przepaść niemoralności!

Zwyczaje, w których niemoralne pieśni, bezprzykładne zabawy i pijatyka grają główną rolę, działają najgorzej na pojęcie wychowanków, którzy będąc świadkami, a poniekąd współuczestnikami podobnej rozpusty wcześniej, za młodu już do niej przywykają, a dusza ich wtenczas jest przepełnioną straszną niemoralnością.

A zatem zadaniem wychowujących jest: zwyczaje takie albo całkowicie wykorzeniać, albo z postępem czasu, robiąc w nich niektóre zmiany ku dobru, nadawać im lepsze, zdrowsze wyglądy.

„Co kraj — to zwyczaj“ — stara to, ale i prawdziwa przepowiednia i rzeczywistość: nie wszędzie są zwyczaje jedne i te same. Swoje zwyczaje mają Słowianie, ale mają ich także i inne ludy; jednakowoż zwyczaje jednego narodu są całkiem odrębne od zwyczajów narodu drugiego. Ale nie tylko zwyczaje różnych narodów różne są; bywają wypadki, że zwyczaje jednego powiatu, ba nawet i wsi, różnią się zupełnie od zwyczajów sąsiednich im miejscowości.

Niektóre zwyczaje z przed kilkuset lat, ba, nawet z przed kilkudziesięciu lat wydają się nam teraz śmiesznymi i nie zgadzającymi się z duchem terażniejszości, jednakowoż nie powinny się nam one takimi wydawać, boż one są dla nas jak-by świadkami z przeszłości, świadczącymi o duchowym rozwoju narodu naszego.

O takich to zwyczajach, obyczajach chcę tu kilka słów napisać. Czynię to tembardziej, że należąc do wielkiego grona Szanownego P. T. Nauczycielstwa, równie z innymi Kolegami powinien ja niejako-by stać na straży, ażeby wychowanki nasi więcej korzystali ze zwyczajów dobrych, a unikali na każdym kroku złych. Dla nas nauczycieli praca na tem polu jest znaczna tembardziej, że pracujemy około wychowania młodego pokolenia, którego wiek sięga prawie od 6 do 15 roku życia t. j. taki wiek, który jak wspomniałem już wyżej, wrażenia wszelkie ze świata zewnętrznego przyjmuje bardzo łatwo, albowiem wszelka rzecz dla tego wieku jest nowością. A potrzeba i na to zwrócić uwagę, że umysł młodzieńczy jest daleko przystępniejszy dla złego, jak dla dobrego. — Ograniczę się tutaj tylko na niektórych zwyczajach ludu naszego (wiejskiego głównie), a zarazem poddam myśl, w jaki-by sposób należało postępować, ażeby wychowanków naszych przyzwyczajając do zwyczajów dobrych i przeciwnie — wczepiając w nich odrazę od zwyczajów złych.

Dawny, a zarazem piękny i chwalebny jest zwyczaj przyjmowania gościa chlebem i solą, — a w ogóle powiedziawszy ten zwyczaj gościnności u naszego ludu. Samo przysłowie: „Gość w dom, Bóg z nim (w dom)“ — wypowiada nam, jak w dawnych czasach ten zwyczaj rozumiano, a stare kroniki stwierdzając to, podają nam do wiadomości, jak dawno zwyczaj ten był zachowywany, a zarazem dają nam do zrozumienia, że w ten sam sposób i nam w czasach terażniejszych postępować-by należało. Jednakowoż zwyczaj ten w dzisiejszych czasach zmienił się bardzo, gdyż bardzo mało ludzi jest dzisiaj takich, którzy-by ten zwyczaj tak obchodzili, jakto być powinno. U naszego ludu gościnność w terażniejszych czasach istnieje, ale tę gościnność, po największej części, można prędkiej nazwać rozpustą i bezprzykładną pijatyką. W dawnych ludzie mówili: „Czem chata bogata, tem i rada“. Kto co miał, tem gościa raczył, a gość, jak to mówią, nie narzekał na gospodarza i nie obmawiał go przed drugimi, bo wiedział, że ten przyjmował go ze szczerego serca. A dzisiaj, czyż zwyczaj ten jest tak samo zachowywany? Nie! Dzisiaj nasz wieśniak, przyjmując u siebie wieśniaków, przy wszelkiej gościnie główną rolę *grać musi wódka*. Bardzo dużo jest takich, którzy idą w gościnę tylko dlatego, ażeby dobrze najeść się, a głównie napić

się! (tylko nie wody, bo taką każdy ma u siebie — ale ohydnej gorzalki). A że rzeczywiście tak jest, to na dowód może chyba posłużyć ruskie przysłowie: „Koby to znatie, szczo u kuma bude pytie, to i ditej zabraw-by!“ A przysłowie to przecież wyszło z pomiędzy samego ludu. Przyjmujący stara się o to, ażeby swoich gości dobrze ugościć t. j. dobrze upoić. A wieleż to złych i bezprzykładnych rzeczy dzieje się z tej przyczyny? Dziecko patrzy „co tatulo taj matula robią“ przy podobnej gościnie, idzie za ich przykładem — ale jak na tem wychodzi, to chyba każdy z nas wie już to. I rzeczywiście, kiedy dziecko widzi, jak przy każdej sposobności wódka leje się strumieniem, wydaje mu się, że tak być musi, kiedy starsi ludzie tak robią, a wódka przecież to nie woda! „Horiweczycia ne wodycia, rozływaty ne hodyt'sia!“ mówi przysłowie.

Ale nie tylko sama wódka gościnna u naszego ludu dzisiaj prawie zwyczaju nie ma, gdzie by się obeszło bez wódki, tej podstawy wszelkiego zła i zepsucia, osobliwie wśród młodego pokolenia. Bo i kiedyż nasz chłopiec nie pije? Oto pije: na „wokazyach“, weselach, chrzcinach, pogrzebach, przy robocie rano, w południe i wieczorem; w podróży, na jarmarkach „mohorycze“, pije w smutku, w radości, przy kupnie i sprzedaży; pije w słabości „na zdrowie“, pije przy zgodzie, pije na zgryzotę, pije na naciechę — jak to mówią, ażeby robaka zamorzyć — pije na pobicie, pije na przeprosiny, idzie śnić pije, wraca do domu znowu pije — idzie zrobotą do rzemieślnika pije, wreszcie pije „na złamanie karku“ — i tak rzecz można pije w nieskończoność.... A teraz do was Szanowni Czytelnicy zwracam się z zapytaniem: kiedyż on nie pije? — Co, nie odpowiadacie?.... Ha w takim razie zostawmy to w zawieszeniu, może kto choć po upływie stu lat na to odpowie, bo obecnie.... chyba na to pytanie nikt nie odpowie!....

Prawda, są w naszym kraju bractwa t. zw. trzeźwości, jednakowoż te są tak rzadkie, że wśród strasznej pomroki pijaństwa ich słabe światło całkiem gaśnie. Tembardziej każdemu i to dziwnem się wydaje, że lud biedniejszy daleko więcej zalewa się wódką, jak zamożniejszy, a przywykł on do takiego mówienia: „Ot przynajmniej w wódce utopię moją biedę“. Czyż takie postępowanie ludu naszego nie wpływa ujemnie w wychowaniu młodzieży? A czy lud nasz na to zważa? Gdzież tam? Jemu to ani przy głowie — kontent że mu się trafi od czasu do czasu „wokazy“, przy której może sobie „czub zalać“. Lud nasz przy tem wszystkim nie zważa zupełnie na to, jak strasznie tym sposobem podkopuje dobro moralne młodego pokolenia i staje się przyczyną terażniejszego upadku materialnego. On nie wie, czy też nie chce wiedzieć, ba nawet nie da sobie mówić

o tem, że przyczyną własnej nędzy jest on sam. A ileż on przy pijatyce straci zdrowia i majątku? Do pracy zaś sił u niego nie ma, pieniądź wydawszy na pozytywne cele n. p. na szkołę i oświatę uważa on za „zdzierstwo“ każdy, chociażby i najlepszy nauczyciel, życzący mu tylko dobra, jest jego ciężkim wrogiem — ale za to każdy Froim, Hersch lub Srułko (byle tylko dał kieliszek wódki) jest jego najszczerzszym przyjacielem i doradcą. Lud nasz dzieci do szkoły posyła niechętnie, po największej części tylko z bojaźni przed karą; dziecko zaś widząc tę niechęć rodziców, nabiera przekonania tego, że szkoła jest niepotrzebną zawadą we wsi, męczycielką „głupich rozumów dziecięcych“ — i samo stroni od niej. Czyż jest to dobry zwyczaj? Działa on korzystnie w wychowaniu? Nie! Ale nazywa się zwyczaj i dość tego!

W całym naszym kraju jest ten ohydny zwyczaj, że w niedzielę lub święto wieczorami schodzi się młodzież do karczmy „na muzykę“. Bywają wypadki, że nierozsądni gospodarze prowadzą tam ze sobą i swoją dziatwę. Ile tam zepsucia, ile złego przykładu — o tem zdaje się każdy z nas słyszał. Śpiewają tam piosenki, od których więcej wykształconemu człowiekowi chyba tylko uszy zatykać i uciekać, gdzie tylko go oczy powiodą. Jednakowoż w młodych umysłach dziatwy takie rzeczy znajdują dla siebie najwięcej miejsca i z czasem dla dobra i miejsca tam zabraknie — a tym sposobem młodzież, wyraźnie powiedziawszy, dzieczeje. A czyż rodzice zważają na to? Gdzież tam! Niektórzy z nich nawet radzi są z tego, gdy ich 16 lub 18 letny synalek, popijając „paruchę“ — „utnie jakiej maśniejszej!“ O jest że to rodzicielskie wychowanie? Jest to może podstawa dobrobytu ludu?

Słyszał ja nieraz od ludzi (pow. Kamionecki) takie: Jeśli kto jest w polu przy robocie, a wypadnie mu tam coś zjeść, broń Chryste Panie usiąść mu wtenczas na miedzy. Dla czegożto nie? spytałby ktoś. Oto dlatego, bo naród nasz wierzy, że po miedzach i granicach błądzą złe duchy, djabły — i z jedzeniem mogą dostać się w duszę człowieka (sic!) — a wtenczas biada takiemu człowiekowi. Jest również u naszego ludu zwyczaj wierzenia w to, że w czasie, jak słońce świeci, a przytem deszcz pada, czarownice krowy doją i masło robią. Z tej to przyczyny i we wspomnianym czasie pastuchy nie pozwalają bydłu rogatemu spokojnie paść się, tylko przepędzają takowe z miejsca na miejsce, a to z bojaźni, ażeby im czarownice „nie wycerkały“ krów! Mniejsza co do pierwszego zabobonu; ale co do tego drugiego, to czyż w tym wypadku nie szkodzi naród sam sobie? Krowa spokojnie pasąca się, napasie się dobrze i da więcej mleka — gdy tymczasem sami pastuchy nie dopuszczają do tego, pędząc bydło, w wspomnianym wypadku z miejsca na miejsce.. A dlaczego to

czynią? Bo w ich umyśle zagnieździła i przyjęła się ta wiara, że czarownice i wiedźmy rzeczywiście są na świecie i krowom mleko odbierają! I można to nazwać dobrem wychowaniem, kiedy lud nasz już młodej dziatwie wpaja w umysł takie głupstwa??

Rozpowszechnionem jest także twierdzenie u ludu naszego, że umarli z grobów wstają, chodzą po świecie i żyjącym ludziom robią przeróżne „zbytki“. Wieleż to o tem nasłuchają się małe dzieci i jakie straszne pojęcia o tym powstają w ich młodych głowach — rzeczywiście, trudno uwierzyć. Załedwie na dworze zmrok zapadnie, już dziecko za nic w świecie nie wyjdzie za próg chałupy, z bojaźni ujrzenia tam upiora, który gotów z niego wyssać krew, załedwieby zdołało krzyknąć. Spytać zaś kogo, czy widział upiora, to odpowie że nie, ale bywali tacy, co ich widzieli i za tę prawdę przysięgali się i przeklinali — więc to prawdą być musi. Upiór ma jeździć na białym koniu i sam ma być białym — i dlatego też to jak kto zobaczy w nocy coś białego, podejrzanego, w tej chwili ujawnia sobie upiora, a ze strachu włosy mu dębem stają na głowie i sam z miejsca ruszyć się nie może. A wieleż to wypadków było, że z takiego przestachu bojaźliwi ludzie, wierzący w duchów, albo zaraz kończyli życie, albo przynajmniej ciężko to odchorowali? I któż tu winien? Oto rodzice, albo wychowujący opiekuni młodzieży, którzy w umysł dziatwy zaszczyli silną wiarę w duchów, upiórów i t. p. niedorzeczności. Możnaż takie zwyczaje nazwać dobrymi? Jaki zaś wpływ ma taki zwyczaj w wychowaniu młodzieży, o tem chyba już i pisać nie potrzeba!

Takich i tym podobnych zwyczajów i powiarek u ludu naszego jest bardzo dużo, które bądź większą, bądź też mniejszą szkodę przynoszą w wychowaniu.

Mógłbym tu naprowadzić bardzo dużo podobnych złych zwyczajów ludu naszego, poprzestanę jednak na wspomnianych, jako na przykład danych, bo i temat do tego się nie nadaje. Wspomnę natomiast o dobrych zwyczajach ludu naszego. Dok. nast.

Nasze prawa albo Co nas czeka!

Dalszą bolesną raną w sprawach naszego zawodu jak poucza smutne doświadczenie jest *udzielanie urlopu*.

Na temat ten podnieśliśmy w swoim czasie kilka jaskrawych nadużyć, ostatnie atoli jest tak krzywdzącem, iż godzi się, aby podanem zostało do szerszej wiadomości.

Już w numerze 10. „Szkolnictwa“ z dnia 5 kwietnia b. r. umieściliśmy krótki przebieg tej bolesnej historii a dotyczącej jednego z naszych kolegów, dziś zaś przytaczamy wniesiony rekurs, który

najlepiej wyjaśni, że odnośna ustawa jest niejasną, i że skutkiem tego mogą dźiać się nieprzewidziane nadużycia. Chcemy również wykazać publicznie, że *nie każda opinia c. k. lekarza powiatowego* jest z prawdą zgodną, i owszem, że w wielu wypadkach opinie te były zupełnie błędne. a dla proszącego o urlop nader szkodliwe.

Przypomnieć sobie raczą Szan. Czytelnicy staranie p. Andrzeja Lubieniuka, który od września r. 1895. prosił o udzielenie urlopu, i zamiast tegoż otrzymał uwolnienie z posady. Przeciw temu bardzo krzywdzącemu orzeczeniu wniósł A. L. do wyższej instancyi rekurs następującej treści:

Wysokie c. k. Ministerstwo!

Przeciw orzeczeniu Wysokiej c. k. Rady Szkolnej krajowej z dnia 4go marca 1896 l. 3498 intymnowanemu mi rozporządzeniem c. k. Rady Szkolnej okręgowej w Drohobyczu z dnia 12 marca 1896 l. 354 Rso. wnoszę, czując się tem orzeczeniem skrzywdzonym następujący:

Rekurs.

Wysoka Rada Szkolna krajowa orzekła przeciw niżej podpisanemu najsurowszą karę, bo uznała podpisanego jako występującego ze służby, a to zarówno bez zbadania faktycznej do tego kroku podstawy w sposób wskazany ustawami i poczuciem sprawiedliwości, jak też bez oparcia tego wyroku na obowiązujących przepisach ustawowych. Rekurent może krok za krokiem wykazać, że Wysoka Rada Szkolna krajowa działała w tym wypadku na podstawie mylnej względnie niedokładnej informacji podwładnych organów i że zarzucone podpisanemu przekroczenia obowiązków służbowych zupełnie nie istniały i nie istnieją.

Przedewszystkiem punktem wyjścia był zarzut uczyniony podpisanemu podniesiony w rozporządzeniu Rady Szkolnej okręgowej w Samborze z dnia 5 stycznia 1896 l. 13 Rso. że podpisany przeniesiony rozp. Wysokiej c. k. Rady Szkolnej krajowej z dnia 22 sierpnia 1895 l. 19095 do Strzałkowic zaraz wprost do Wysok. Rady szk. kraj. wniósł podanie o 6 miesięczny urlop i nie objął w należyтым czasie t. j. 1 września 1895 urzędowania w Strzałkowicach lecz dopiero 11 wsześnia 1895.

Oczywista w tem oświeceniu rzeczy wygląda podpisanego jako z góry działający przeciw rozporządzeniom władz przełożonych. Zarzut ten był jednak uczyniony bezzasadnie, bowiem podpisany otrzymał swoją nominację dopiero dnia 9 września 1895 jak świadczy odnośny dowód doręczenia w aktach Rady Szk. okręgowej w Drohobyczu się znajdujący i zaraz potem objął urzędowanie, co stwierdza protokół klasowy w szkole w Strzałkowicach prowadzony, zatem nie mógł być 1 września b. r. na tej posadzie o któ-

rej nadaniu nie otrzymał zawiadomienia, a o urlop prosił za nim wiedział o swem przeniesieniu!

Prawda, że zjawienie się podpisanego w Strzałkowicach w ogóle nie było dla kierowniczkii szkoły tamtejszej z prywatnych jej względów pożądane, ale przecież na gruncie rozmaitych małomiasteczkowych i miejskich plotek, o których sporo mowy w cytowanym rozporządzeniu Świetnej c. k. Rady Szkolnej okręgowej w Samborze nie chce podpisany opierać swych zażaleń i powołuje się tylko na urzędowe akta i daty.

Otóż urzędowe daty zaprzeczają temu jakoby rekurent kiedykolwiek działał nielegalnie lub wykroczył przeciw przepisom.

Podpisany zachorował i dał o tem wiadomość przełożonej swej władzy zatem uczynił wszystko co w takim wypadku regulaminem jest przepisane. Zważyć należy, że podpisany przez kilka tygodni usiłował pełnić swe obowiązki mimo że już poprzednio czuł się chorym i chwilowo niezdolnym do pełnienia służby i że nie będąc jeszcze wcale w Strzałkowicach, ani wiedząc o swem przeniesieniu na podstawie opinii ordynującego swego lekarza prosił o sześciomiesięczny urlop. Podpisany zatem nie tylko nie zaniedbywał swych obowiązków, ale okazał specjalną gorliwość skoro mimo wniesionej prośby o urlop i rzeczywistej choroby usiłował pełnić swe obowiązki. Cóż dalej zaszło?

Urlop taki jakiego potrzebował rekurent udziela Wysoka c. k. Rada Szkolna kraj. wedle wyraźnego brzmienia regulaminu szkół ludowych. Na prośbę tę nie otrzymał podpisany rekurent dotychczas odpowiedzi w urzędowej formie od powołanej ku temu Władzy, a mimo tego zarzucono podpisanemu, że samowolnie opuścił urządowanie nie otrzymawszy urlopu.

Samowolnie nie opuścił podpisany stanowiska, bo zgłosił to ustnie kierownicze szkoły i podał prośbę do Wys. Rady Szkol. kraj. na którą od tejże Władzy dotychczas nie otrzymał rezolucyi.

Nie jest bowiem załatwieniem tej prośby rozporządzenie Rady Szkolnej okręg. w Samborze z dnia 7 października 1895 L. 4476 Rso. która przecież nie jest powołaną do rozstrzygnięcia w tym wypadku.

Gdyby zresztą nawet Rada Szkolna okręgowa mogła oceniać stan zdrowia i zdolność do służby rekurenta samoistnie to i w tym wypadku wobec podniesionych wątpliwości przez podpisanego, a względnie dla braku należytego orzeczenia o stanie zdrowia podpisanego należało sprawę ponownie i zasadniczo rozpatrzyć, tembardziej, że stan faktyczny t. z. choroba podpisanego i niemożność chwilowego pełnienia obowiązków była stwierdzona na miejscu przez kierowniczkę szkoły, przez p. inspektora okręgowego

wreszcie także przez władzę miejscową t. j. przez wójta, a względnie jego wysłanników. Czyż w takim stanie rzeczy można mówić o symulacyi lub umyślnem zaniedbaniu obowiązków?

Wedle treści zarekurowanego orzeczenia stan zdrowia podpisanego był jakoby badany przez c. k. lekarza powiatowego w Samborze w dniu 1 paździer. 1895 i przez c. k. lekarza powiat. w Drohobyczu w dniu 4 grudnia 1895, a obaj ci lekarze mieli uznać stan zdrowia rekurenta jako zupełnie odpowiedni do pełnienia obowiązków.

Otóż podnieść musi podpisany, że wedle protokółu klasowego w Strzałkowicach w dniu 1. paździer. 1895 pełnił podpisany obowiązki w szkole zatem *nie mógł* być w Samborze, zaś w dniu 4 grudnia 1895 był pożar w domu, w którym podpisany mieszkał i rekurent pamięta doskonale, że nie wydała się wskutek tego wcale z domu. Wynika z tego, że *w tych dniach właśnie* rekurent *nie był* wcale badany przez odnośnych p. p. lekarzy, że zatem świadectwa powołane zostały wystawione *nie na podstawie bezpośrednich wrażeń po badaniu* podpisanego, lecz tylko na polecenie władzy szkol. okręg. względnie inspektora okręg. wedle potrzeby dla urzędowego użytku.

Opinia taka nie może decydować o rzeczywistym stanie rzeczy!

Wszak wedle rozporządzenia c. k. Rady Szkol. okręgowej w Samborze z dnia 5 stycznia 1896 L. 13 Rso. w punkcie 3) podano wyraźnie orzeczenie p. p. c. k. lekarzy powiatowych, którzy skonstatowali u mnie lekki katar krtani.

Był zatem stan choroby istotny i wcale nie zmyślony! Rekurent nie jest temu winien, że co do tego stanu choroby przełożone władze na podstawie nieprzychylnych relacyi władz niższych nie miały należytego przekonania i wyrażały swą wątpliwość bez dalszych dowodów tam gdzie raczej dowody te zbierać należało.

Na podstawie tych właśnie wątpliwości p. c. k. lekarz w Drohobyczu badając pobieżnie stan zdrowia podpisanego w dniu 14 grudnia 1895 wypowiedział do podpisanego „prawda, że pan masz katar gardłany w takim stanie jak wszyscy ci, którzy cygara palą.“ —

Wszyscy koledzy i znajomi mogą poświadczyć, że rekurent od lat (dwunastu) 12. nie pali ani cygar ani fajki!

Cóż zatem oznacza to badanie? Oto wbrew rzeczywistości występowano przeciw rekurentowi z uprzedzeniem zamiast uwierzyć we fakta.

Rekurent od lat kilkunastu cierpi na katar krtani i leczył się na to kilkakrotnie.

Ciężka praca podrywała zdrowie podpisanego, a najgorsze warunki higieniczne w Strzałkowicach

o czem szczegółowo opisał podpisany w swej obronie spowodowały, że stan ten się znacznie pogorszył.

Dzisiaj **po upływie** kilku miesięcy od czasu kiedy p. p. lekarze powiatowi badali stan zdrowia podpisanego i znaleźli go zdolnym do pełnienia obowiązków mimo leczenia ciągłego wbrew tamtej opinii, opinia specjalisty w tych chorobach p. Dr. Mahl *jeszcze teraz* zakazuje rekurentowi *przez dłuższy czas mówić* (coż dopiero uczyć kilkadziesiąt dzieci!) i znajduje początek polypu w krtani jak dowodzi świadectwo lekarskie pod A. Czy w tych warunkach może być mowa o lekkomyślnem opuszczeniu obowiązków i zaniedbywaniu służby?

A też podpisany każdej chwili podda się badaniu W. P. Protomeyka lub też całej Rady sanitarnej, wszak tu, idzie o zdrowie i życie podpisanego, o los jego i rodziny!

Czy w tych warunkach może się ostać zaczepione rozporządzenie?

Wszystkie zarzuty odparł rekurent w swej obronie a szczegóły tam podane mogą być w każdej chwili sprawdzone. Okoliczności te nie zostały jednak sprawdzone, a co do zasadniczej rzeczy t. j. co do stanu zdrowia i możliwości pełnienia obowiązków przeciw opinii lekarza powiatowego stoi opinia *lekarza specjalisty!*

Skoro tedy podpisany był chory i nie mógł pełnić obowiązków nie można uczynić mu zarzutu że nie poddał się rozporządzeniu Rady szk. okręgowej z dnia 21 listop. 1895 l. 1796, bo poddać się temu nie mógł pod grozą utraty zupełnej zdrowia, a nawet życia! W takim wypadku ustaje wszelka wina tembardziej 1) że podpisany zgłosił swą chorobę, 2) że podał się o urlop, 3) że stan zdrowia rekurenta nie został bo tej chwili *należy* zbadany, 4) że rekurent dotychczas na podanie o urlop nie dostał odpowiedzi.

Z drugiej strony nie może rekurent nie podnieść żądoby przeciw istotnej części orzeczenia o ile rozchodzi się o ustawową do tegoż podstawę.

Rekurent nie zrzekł się nigdy posady, bo pełnił swe obowiązki, a zachorowawszy, w myśl § 40 regulaminu zgłosił to u kierowniczkii szkoły, a nadto podał o urlop.

Wobec tego orzeczona kara jest właściwie przymusowem *wydaleniem* rekurenta ze służby.

W tym kierunku jednak zaczepione orzeczenie chro- ma najpierw 1) gdyż nieodpowiada przepisom art. 27 ustawy z 1 stycznia 1889 (Dz. u. kr. Nr. 16), albowiem istota czynu powinna być *należy* zbadana, a dopiero *sprawdzoną istotę* czynu należy przedstawić obżałowanemu. Dotychczas to nie nastąpiło, albowiem gołosłowne zarzuty uczynione rekurentowi w piśmie Rady szkolnej okręg. z dnia 5 stycznia

1896 l. 13 Rso. na które podpisany odpowiedział swoją obroną wcale bliżej sprawdzone następnie nie były i sprawdzonych faktów nigdy potem do usprawiedliwienia nie przedstawiono.

2) Nie odpowiada to orzeczenie także przepisom art. 29 cytowanej ustawy, gdyż wedle tego przepisu tylko nauczyciel dopuszczający się czynów wywołujących publiczne zgorzienie może być wydalony ze służby.

W innych **wypadkach** wydalonym być może tylko nauczyciel już karany dyscyplinarnie poprzednio, który na nową karę dyscyplinarną zasłużył.

Rekurentowi nikt nigdy nie zarzucił czynów wywołujących publiczne zgorzienie, ani też rekurent nie był jeszcze karany dyscyplinarnie, zatem orzeczona kara wbrew wyraźnemu przepisowi jest **nieważną**.

Wreszcie 3) nieodpowiada rekurowane orzeczenie przepisowi art. 35 (ust. 7 końcowy) powołanej ustawy. — Uznano rekurenta jako zrzekającego się posady, a przecież w czasie trwania śledztwa nie wolno zrzekać się posady.

Pismo Rady szkol. okręg. do L. 1796/95 jest wdrożeniem śledztwa. Śledztwa takiego jak wyżej wykazano nieprzeprowadzono w sposób ustawą nakazany, ani też nie orzeczono, że śledztwo zostało zakończone, tedy śledztwo jest nieukończone, jakże w tych warunkach można rekurenta uważać za zrzekającego się posady?

Podpisany żali się także, że wbrew przepisowi art. 32 powołanej ustawy rekurentowi wyznaczono alimentyę 100 zlr. mimo że wedle wyraźnego przepisu tego artykułu należało mu się w czasie śledztwa $\frac{1}{2}$ — $\frac{1}{4}$ płacy — „przyczem należy brać wzgląd na stosunki rodzinne i lata służby.“

Czyż choremu a obarczonemu rodziną rekurentowi nie należało asygnować właśnie tej wyższej *należy* tości? Czyż słusznem jest uznawać rekurenta jako zrzekającego się posady już z dniem 1 stycznia 1896 kiedy orzeczenie zapada dopiero w marcu? Czyż w tych szczegółach nie jest wpływ pewnego ujemnego uprzedzenia z góry, na które rekurent kilkunastuletnią wzorową służbą bez żadnej kary ni nagany wcale nie zasłużył?

Wysokie Ministerstwo! Wykazałem, — że zaczepione orzeczenie jest nieważne i nieuzasadnione. Smiem powołać się na moje pisemne usprawiedliwienie na świadectwo lekarza specjalisty, poddaję się dalszem badaniom lekarskim, ale proszę, aby po nad błahe prywatne zakulisowe sprawy, na których tle w niniejszym wypadku rozgrywały się rzeczy i opierały się na sprawozdaniu miejscowych władz wniosła się sprawiedliwość nieczem nie zamacona. Ta sprawiedliwość niech przywróci człowiekowi, który od lat kilkunastu ciężko pracuje i nigdy żadnej zmazy i kary

nie miał, a teraz stracił swe zdrowie nie tylko posadę, ale cześć, którą mu niesłusznie odjęto.

Uprasza tedy:

Raczy tedy Wysokie Ministerstwo zaczepione orzeczenie Wysokiej c. k. Rady Szkolnej krajowej znieść, przywrócić podpisanego do stanowiska i pobieranej poprzednio płacy, tudzież zezwolić na konieczny dla poratowania zdrowia urlop, po zbadaniu stanu zdrowia rekurenta przez c. k. protomeyda.

Andrzej Lubieniuk. mp.

Odpis.

Świadectwo lekarskie!

Mocą którego poświadczam, iż Pan Andrzej Lubieniuk, nauczyciel ludowy w Drohobyczu jest od dłuższego czasu zachrypnięty. Badanie wykazało oprócz niezytu krtani, początek polypu na lewym fałszywym wiązadle.

Prawdopodobnie trzeba będzie operacją usunąć narośl, na razie radzę oprócz pędzlowania przez dłuższy czas nie mówić, by przez absolutny spokój nie drażnić przekrwioną błonę w krtani.

Lwów 25 marca 1896.

Med. i chir. *Dr. J. Mahl* w. r.

Brak wykształcenia handlowego.

Z przyjemnością podnieść musimy, że od pewnego czasu prasa prowincjonalna zajęła się szczerze sprawami szkolnictwa ludowego, co jest dowodem, że „Szkolnictwo“, wytrwałą swą pracą zainteresowało szersze warstwy społeczeństwa naszego, która w interesie podniesienia oświaty a tem samem podniesienia dobrobytu, wypowiada wiele cennych uwag.

I tak tarnowska „Pogoń“ w num. 14 omawia jedną z najważniejszych kwestyi mianowicie potrzebę zakładania *szkół handlowych* w kraju naszym, pisząc co następuje:

Kędy tylko zwrócimy oko, czy to w stolicach, czy w średniej wielkości miastach, a nawet miasteczkach, wszędzie spotykamy przeważną liczbę żydowskich firm handlowych, — a gdzie tylko nakłonimy ucha, wszędzie słyszymy narzekania, że żydzi „handel opanowali“.

Prawdziwy ten acz smutny stan rzeczy, powstał jednakże nie skutkiem czego innego, jak własnej niezaraźności i chęci błyszczenia. Podczas gdy żyd zadowolnia się na początku swej handlowej kariery małym kramem w sieni jakiegoś domu i stopniowo dopiero zyskując znajomość i popyt urasta w grajzlera, handlarza en detail i kupca engrossistę — katolik świeżo poczynający i ledwie jako tako w pierze mamony porosły, urządza odrazu sklep wielki, a wpakowawszy w to błyskotliwe urządzenie prawie cały zapas swej go-

tówki, rozpoczyna właściwy interes od robienia długów, które często bardzo przechodząc niebawem aktywa, wnet go przyprawiają o ruinę. Ta nieumiejętność przedstawiania na małym, to pierwszy powód, dla którego katolicy, jak się to zwykło mówić: „w handlu szczęścia nie mają.“

Drugim powodem, to brak u nas wrodzonego zmysłu kupieckiego, brak znajomości tych czynników, które racjonalne prowadzenie handlu ułatwiają, które niejako podwaliną handlu nazwaćby można.

Czynniki te, to: gruntowna znajomość rachunkowości kupieckiej, znajomość źródeł handlu i głównych dróg komunikacyjnych, taryf kolejowych i przepisów celnych, a wreszcie znajomość języka niemieckiego i angielskiego, owych światowych języków handlowych w dzisiejszych czasach.

Z pomiędzy krajów europejskich, jedne dopiero Niemcy zrozumiały zadanie handlu w ogólnem słowa tego znaczeniu i w ślad za tem prócz akademii handlowych pozakładały mnóstwo specjalnych szkół handlowych, w których nauka geografii, etnografii, buhalterji, operacyj bankowych itp. główne stanowią przedmioty nauki. Wobec takiego stanu rzeczy nawet Anglia, ów kraj na wskróś fabryczny i handlowy, przez brak należycie zorganizowanych fachowych szkół handlowych, drugie dopiero na rynkach wszechświatowych zajmuje miejsce, a inne kraje — to chyba specjalnym jakimś produktem materialnego bogactwa swej ziemi lub przemysłu domowego reprezentowane bywają. Nic więc dziwnego, że wiek XIX., wywołał prądy somopoznania także w dziedzinie kupiectwa na całej prawie kuli ziemskiej i wszędzie powstały nowe myśli, nowe idee, nowe dążenia i nowe ku urzeczywistnieniu ich projekty. Jednym z takich, jest projekt rosyjskiego ministerjum finansów, omówiony w przedostatnim numerze warszawskiego „Przeglądu tygodniowego“ w sprawie założenia w carstwie kilku kategorii specjalnych szkół handlowych, celem podniesienia tamże wykształcenia handlowego, które na bardzo niskim stoi stopniu.

Takie same szkoły przydałyby się niezmiernie i w naszym kraju, gdzie kwitnący stan rolnictwa do odległej należy przeszłości, a przemysł i handel tylko w ręku małej liczby wielkich kapitalistów skoncentrowany, ledwie wegetuje.

A dlaczego? Oto dla braku oświaty w ogóle, a szkół fachowych w szczególności, dla tego, że główną masę szkół stanowią nie dla wszystkich z powodu wysokiego czesnego dostępne gimnazya, że szkół realnych jest bardzo mało, przemysłowe z powodu zacofanych pojęć majstrów bardzo niedostateczną wykazują frekwencyę, a utworzone przy nich gdzieniegdzie kursa handlowe, po pierwszych nieudałych próbach zwinięto. Tak się rzecz ma co do szkół średnich, ale i wyższe zakłady naukowe, również nie obejmują wszystkich ka-

tegorii nauk, jakie ze względów zawodowych są niezbędne. Uniwersytety krajowe dają możność kształcenia się w granicach czterech fakultetów: teologicznego, prawniczego, medycznego i filozoficznego; akademja Jagiellońska otworzyła nadto kurs nauk rolniczych dla tych, którzy po ukończeniu średnich i wyższych szkół agronomicznych rozleglejszym na tem polu chcą się oddać studjom, — politechnika wykształca inżynierów i budowniczych, artyści-malarze mają w Krakowie szkołę sztuk pięknych, jedni tylko handlowcy pragnąc kształcić się zawodowo, muszą opłacać własnym groszem jedynie im dostępne prywatne kursa buchhalteryi, a łaknąc nauki o szerszym zakresie, muszą jechać do Wiednia, Pragi, Pesztu, Gratzu lub do Tryestu, gdzie wyższe szkoły handlowe istnieją.

Na to niestety mniej majątnych nie stać, zaś majątniejsze rodziny tylko w wyjątkowych wypadkach przysposabiają swe dzieci do stanu handlowego, w którym powodzenie zależy od przedsiębiorczości, energii i sprytu, gdyż wolą natomiast zakreślać im utartą drogę kariery, która polega na ukończeniu jednego z wydziałów uniwersyteckich.

Te właśnie stosunki wykorzystali żydzi. Trzymają się oni solidarnością; oni zawsze znajdują tani i łatwy sposób do zawodowego wykształcenia, a mając wrodzony już zmysł do handlu i przestając — jak to w założeniu powiedziano — na małym, łącząc się po kilku i kilkunastu do najdrobniejszych interesów, doprowadzają do fortun i rzeczywiście „oponowują“ handel coraz bardziej.

Szkół więc, szkół handlowych nam trzeba, a jakie one obejmą przedmioty i w jakim zakresie, to już zdecydować powinni ludzie u steru oświaty stojący, po porozumieniu się z czynnikami fachowymi.

Egzamin na inspektora szkolnego*).

(Wyjątek z opisu stosunków szkolnych w Mandzuryi).

Egzaminator. Pan chcesz być inspektorem szkolnym?

Kandydat. Tak, jeżeli przypadek zrządzi.

Egz. Co to takiego inspektor szkolny?

Kand. Przełożony, który wszystkim nauczycielom może mówić głupstwa.

Egz. Jaki jest pierwszy obowiązek inspektora?

Kand. Zostawać jak można najdłużej na swoim stanowisku.

Egz. Co to jest pedagogia?

Kand. Wiadomość, którą staramy się pokryć nędzę ludu.

Egz. W jaki sposób można to osiągnąć?

Kand. Zapomocą niejasnych frazesów, które każdy może rozumieć, jak mu się podoba.

Egz. Daj mi pan przykład!

Kand. W tej chwili: oświata, dobrobyt, nowe czytanki, nowe plany, instrukcyja, Zarząd Tow. pedagog., gmach własny jego, Oddziały tegoż z wkładkami, „Szkoła“, nieme konferencye okręgowe, podjazdowe hospitacye, dyscyplinarki, podwyższenie płacy, odbieranie pięcioleci etc. etc. (zupełnie jak u nas w Galicyi Przyp. Red.)

Egz. Cudownie! Jakim powinien być inspektor?

Kand. Łagodny jak zgrzeblo.

Egz. A jeszcze?

Kand. No i surowy, jak żelazo, które zawiera jeszcze pięć części węglika.

Egz. A jeszcze?

Kand. Sprawiedliwy jak fiskus.

Egz. Jakiem powinno być nauczycielstwo?

Kand. Głodne a pokorne.

Egz. Wybornie. Dlaczego pan chcesz być inspektorem?

Kand. Dlatego, że mam wiele kuzynek i córek na wydaniu.

Egz. Jaką powinna być szkoła?

Kand. Nie może być lepszą od karczmy.

Egz. Kiedy stan nauki w szkole zadowalniający?

Kand. Kiedy nauczyciel pokorny.

Egz. Dobrze, bardzo dobrze, przyjmuję pana na inspektora.

Wspomnienia pośmiertne.

Jan Jaroeki, tymczasowy mł. nauczyciel w Czerniatynie (pow. Horodenka), zmarł dnia 5. lipca w 52. roku życia a 28. roku służby, pozostawiając wdowę z sześciorgiem drobnych i niezaopatrzonych dzieci. Przyczyną śmierci była, jak wogóle u nauczyciela ludowego, choroba piersiowa. Miesiąc przed zgonem podał się s. p. Jan o stałą posadę, lecz już jej nie doczekał. Ciekawi jesteśmy, czy uwzględni Rada Szk. krajowa jego 28. lat służby i czy będzie miała litość dla biednych sierot, wymierzając wdowie choćby „w drodze łaski“ jaką taką emeryturę lub jaki inny zasiłek? — Spokój jego duszy i cześć jego pamięci!

Henryk Stroka, prof. seminarjum naucz. w Rzeszowie, dawniej w Krakowie, żołnierz polski z r. 1863 zmarł dnia 27. lipca w 56. roku życia.

Zmarły cieszył się popularnością we wszystkich kołach naszego społeczeństwa, był prawdziwym przyjacielem młodzieży, to też śmierć jego wywarła szczerzy i głęboki żal po zgonie czcigodnego męża.

Oby mu ziemia lekka była!

Wiadomości potoczne.

Nowe Rady Szkolne okręgowe. Jeszcze w r. 1895 zezwolił Najj. Pan na utworzenie dwóch nowych sta-

*) Podobny sposób egzaminu na ministra, czytaliśmy w „Dzienniku Polskim“ z dnia 18 grudnia 1893.

rostw, a to w Podgórzu dla należących obecnie do politycznego powiatu w Wieliczce okręgów sądowych Podgórze i Skawina, oraz w Strzyżowie dla należących obecnie do politycznego powiatu w Rzeszowie okręgu sądowego Strzyżów jak i dla należącego do politycznego powiatu w Jasle okręgu sądowego Frysztak. Ponieważ nowe starostwa wejdą w życie z dniem 1. września b. r., przeto należy się spodziewać, że i nowe Rady Szkolne okręgowe niebawem funkcyonować poczną.

Naiwność czy głupota? W naczelnym artykule „Głosu Narodu“ Nr. 140. z dnia 20. lipca radzi znów p. Wincenty Bieroński, aby zamiast drobnych obrazków dawano dzieciom na premia *oprawne w ramki obrazy ściennie*. Nie chcemy posądzać p. B. iżby swoim artykułem chciał czynić reklamę jakiej firmie obrazniczej, ale zezwolić nie możemy, by głos jego bałamucił publiczność, która owszem dopomódz nam powinna, aby corychlej usunięto ze szkoły ludowej *egzamina i połączone z nimi nagrody*, a natomiast wprowadzono uroczyste zakończenie roku szkolnego..

Czwarte przykazanie. O ciekawej przeróbce czwartego przykazania boskiego donosi korespondent z Kongresówki do „Przeglądu Wszechpolskiego“: W tamtejszych szkołach ludowych władze poleciły, aby do czwartego przykazania dodać: Słuchać panującego monarchy i urzędników jego.

Więc wedle moskiewskiego wydania przykazanie to brzmić będzie: „Oczij ojca twego i matkę twoją, słuchaj panującego monarchy i urzędników jego, abys długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi“.

Z egzaminu wydziałowego.

— Proszę wymienić najslawniejszych pedagogów bieżącego wieku.

— Niema ich, panie profesorze.

— Jakto niema?

— Bo pomarli.

— A może pan zna którego ze żyjących?

— Chyba pp. M. Baranowskiego, W. Bierońskiego i... i...

— Dziękuję, dziękuję, już dosyć!!

Część urzędowa.

Rada Szk. kraj. uchwaliła na posiedzeniu z d. 30. lipca: 1) Zamianować nauczycielami: Józefę Wnękowską w Boguchwale; Józefa Ostrowskiego kier. i Zofię Grünbergową naucz. mł. 4-kl. szk. w Zniesieniu; Stan. Pawłowską star. naucz. i Oktawię Miszkównę mł. naucz. 6-kl. szk. ż. w Nowym Sączu; Franciszka Świstaka w Dobrzechowie; Jana Kazanowskiego w Podniestrzanach; Józefa Krupińskiego st. naucz. szk. m. im. M. Magdaleny we Lwowie; Eleon. Bilińską w Terszowie; Jana Tomiaka w Busowiskach; Rafała Jareckiego młod. naucz. 2-kl. szk. w Rącznej; Fel. Świąteckiego w Gorzycach; Jana Cwioka w Wojaśzówce; Jana Wawrykę w Sobniowie; Jana Wszółka

kier. 2-kl. szk. w Łękach; Woj. Topolskiego st. naucz. 4-kl. szk. w Żmigrodzie; Feliksę Kaszelewską młod. naucz. 2-kl. szk. w Olezy; Felicję Węclewską star. naucz. szk. im. kr. Jadwigi we Lwowie; Katarzynę Aptekarską star. naucz. szkoły im. Konarskiego we Lwowie; Stan. Sycy st. naucz. i Hel. Frankównę mł. naucz. 4-klas. szk. w Krowodrzy; Józefa Pisowicza w Grodowicach; Józefa Muchę w Okulicach; Elżbietę Miklasównę mł. naucz. 3-klas. szk. w Ujściu Solnem; Józefa Roszka w Grabiu Uznań.; Bron. Łopuszańskiego kier. szk. 2-kl. w Medusze. 2) Ustanowić posady trzeciego naucz. rel. rz.-kat. i gr.-kat. dla szkół lud. w Kołomyi od 1. września 1896. 3) Zorganizować szkołę ludow. w Raczkowej od 1. września 1896. 4) Przekształcić szkoły 1-klas. w Wielkiej Wsi i Trzemeśni na dwuklasowe od 1. stycznia 1897 — 2-klasową w Sulkowicach na 4-klas. od 1. stycznia 1897.

Konkurs.

L. 876. Rada Szk. okręg. w Gródku ogłasza konkurs: 1) na pos. kat. obrz. rz.-kat. przy 6-kl. szk. m. z pł. 600 r. 10 pr. d. 2) na pos. naucz. szk. 1-kl. w Wolezuchach z pł. 350 r. i pom.

Termin do 10. września b. r.

L. 1561. Rada Szk. okr. w Żółkwi ogłasza konkurs na pos. kier. szkoły 5-klas. męsk. w Żółkwi z pł. 600 r. i 10 pr. dod. za kier. i wol. pom. ewentualnie na pos. star. naucz. z pł. 600 r. 10 pr. d. (Egz. wyd.)

Termin do 6. września b. r.

Jeszcze 260 kalendarzy

„Szkolnictwa“ na rok 1896 mamy w zapasie.

1) Kto teraz kupi kalendarz, przesyłając 80 ct., otrzyma w roku przyszłym kalendarz *gratis*.

2) Nowo przystępujący prenumerator, który złoży w ciągu II. półrocza półroczną prenumeratę 2 złr. i 10 ct. na koszt przesyłki dostanie kalendarz *gratis*.

Nadmieniamy, że kalendarz prócz części kalendarzowej i szematyzmu zawiera bardzo bogatą część gospodarczą i tak: kilkadziesiąt najpotrzebniejszych przepisów z ogrodnictwa, sto kilkadziesiąt przepisów i wskazówek z gospodarstwa domowego, kilkadziesiąt przepisów leczniczych, do zastosowania w codziennem życiu oraz apteczkę domową według ks. S. Kneippa.

Część gospodarcza, ogrodnicza i lecznicza jest nieocenioną dla każdego postępowego nauczyciela, a wypróbowane rady i wskazówki w kalendarzu tym zawarte, nigdy się nie przedawnią i owszem zawsze drogocenny poradnik stanowią będą.

Również bogatym jest dział informacyjny w sprawach szkolnych, a wiele oryginalnym jest szematyzm nauczycielski, w którym oprócz najbliższego urzędu pocztowego, oznaczono jeszcze kościoły, jeżeli jest w miejscu i jakiego obrządku.

Administracya „Szkolnictwa“.

SKŁAD I PRACOWNIA

obowią damskiego, męskiego i dziecinnego poleca P. T. Nauczycielom i Nauczycielkom

po bardzo niskich cenach

KAROL JAWORSKI

Lwów, ul. Batorego, L. 20. [hotel Szwajcarski].

Na miarę wystarczy jeden zużyty bucik.

Wobec nader lichych widoków na przyszłość,* ostrzegamy młodzież przed wstępowaniem do seminariów nauczycielskich.

Starsi nauczyciele ludowi.